CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2013

UZUPEŁNIA ZDAJĄCY

KOD **PESEL**

miejsce na naklejkę

UZUPEŁNIA ZESPÓŁ NADZORUJĄCY

Uprawnienia zdającego do:

☐ dostosowania kryteriów oceniania

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

6 MAJA 2019

Godzina rozpoczęcia: 14:00

Czas pracy: 180 minut

Liczba punktów do uzyskania: 40

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 13 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż 2 strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

Wybierz jeden temat i napisz wypracowanie.

Temat 1. Podróżowanie jako możliwość poznania siebie i świata. Analizując i interpretując fragmenty *Ludzi bezdomnych* Stefana Żeromskiego i *Podróży* Stanisława Dygata, wykaż, czym dla bohaterów było podróżowanie.

Stefan Żeromski
LUDZIE BEZDOMNI

Na początku czerwca Judymowa dostała list od męża ze Szwajcarii z żądaniem przyjazdu. Pisał, że zarabia w fabryce więcej niż w Warszawie, że musi dużo wydawać na siebie, gdy się w knajpie stołuje, że mu jadło szwajcarskie ani weź nie służy. Wyliczał potrawy, jak zupę z sera szwajcarskiego, kartoflane sałaty, napoje, jak *most*[1], i w podziw wszystkich wprowadził dziwacznością takiego stołu.

Judymowa nie miała żadnego wyjścia. Zarobić na dom, dzieci i ciotkę sama nie mogła, lękała się, że ją mąż może opuścić i zginąć gdzieś na kraju świata. Skoro chciał, skoro kazał, żeby przyjeżdżała – nie pozostawało nic innego.

Graty sprzedała i uzyskawszy paszport, ruszyła w drogę. Ktoś ze znajomych powiedział jej, że przez granice niemieckie zabraniają przewozu sukien materialnych, więc wszystko, co miała lepszego, popruła, okręciła się cała najrozmaitszymi szmatami i tak, z zielonym, drewnianym kuferkiem w ręku odjechała. Na dworcu zebrało się gronko przyjaciół Wiktora. Ciotka łkała... Dzieci były zrazu uszczęśliwione. Ona sama, odwykła od bezczynności, drzemała ciągle w wagonie. Kupiła bilet wprost do Wiednia, gdzie miał ją na dworcu czekać jeden towarzysz, gadający po polsku.

Judymowa nie umiała ani jednego obcego wyrazu. Ponauczano ją słów: *Wasser, Brot, zwei, drei*[2], itd., ale i to jej się splątało w głowie.

Przejechała granicę, noc nastała, a tymczasem w wagonie wciąż jeszcze po polsku rozmawiano. Judymowa była dobrej myśli:

„Taka ta i zagranica! Przecie się tu doskonale z ludźmi rozmówi... Troszkę jakoś inaczej gadają, ale po naszemu”.

Ułożyła przy sobie dzieci, sama się skurczyła. Jej nerwy, przywykłe do wiekuistej czujności, skorzystały z chwili. Zapadła w sen, ów sen w wagonie klasy trzeciej, w stan dziwnej półjawy, kiedy czuje się wszelkie łoskoty i drżenia, wie wszystko, a zarazem jest o tysiąc mil...

Pociąg leciał w ciemności. Częstokroć w szyby wagonu uderzały światła stacji i po krótkiej chwili ginęły, jakby dokądś uniesione przez świst lokomotywy. Gdy pociąg stawał, słychać było dygotanie dzwonków elektrycznych. Skowyczał w nich jakiś frazes złowieszczy, rozbity na tysiące jednolitych wzdrygnięć...

Judymowa czuła to w sennym marzeniu. To na nią zewsząd wiał strach olbrzymiooki, to się przeistaczał w widzenia miłe, w rozmowy z ludźmi bliskimi albo w pospolity, znany, obrzydły widok wnętrza fabryki cygar. Zmysły, przyuczone jak pociągowe bydlęta do zaduchu, łoskotu, wrzawy i męki, wpływały teraz w jakieś nieznane przestwory. Snuła się w nich słodkawa, tchórzliwie-zwycięska podświadomość o wyższości nad wszystkim, co zostało w Warszawie, co teraz w brudach pracuje.

Ona jedzie w świat, w świat, w świat. Do Wiednia...

Stefan Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1956.

[1] *Most* (niem.) – napój ze świeżo wyciśniętych owoców.
[2] *Wasser, Brot, zwei, drei* (niem.) – odpowiednio: woda, chleb, dwa, trzy.

Stanisław Dygat
PODRÓŻ

Odjeżdżałem z Rzymu smutny i nieswój. Nie tylko dlatego, że było mi żal opuszczać piękne miasto, którego już nigdy nie zobaczę, że żal mi było opuszczać starych i nowych przyjaciół.

Miałem uczucie cichej niechęci do Włoch, że nie spełniły moich nadziei.

Pociąg odjeżdżający z Rzymu w kierunku północnym jedzie przez miasto dosyć krótko i zaraz skręci za otaczające miasto pagórki.

Rzym znika z oczu w sposób niespodziany, pociąg wjeżdża w krętą dolinę pośród wzgórz, na których są licznie rozsiane wioski i miasteczka. Włoskie niebo rozpostarte nad tym wszystkim – i oto włoski krajobraz, opisywany tylokrotnie przez ludzi znajdujących się w stanie ostrego podniecenia wywołanego podziwem dla własnej wrażliwości.

Odjeżdżam więc smutny i nieswój. Dręczyła mnie myśl, że miesiąc spędzony we Włoszech jest jeszcze jednym paciorkiem nawleczonym na różaniec straconego czasu.

Po co tu przyjeżdżałem?

Piękno tego kraju istnieje i beze mnie. Ani mu dodam, ani ujmę moim podziwem, zachwytem.

Już od dawna wstydziłem się podziwiać piękno. Może dlatego, że pewni ludzie, których nienawidzę i którymi gardzę, zmusili mnie raz kiedyś, bym się wstydził, i ja, zapędzony w kozi róg niewłasnwego wstydu, a zawstydzony dodatkowo swoją uległością, przez dumę pozostałem już taki wstydzący się. […]

Może zresztą nie chciałem i nie umiałem podziwiać piękna i z innych przyczyn, mniej małostkowych. Po wszystkim, co zdarzyło się w ostatnich wiekach na naszej planecie, czułem się, jako jej mieszkaniec, śmiertelnie znużony wszelką tradycją. Nie mogłem przy tym oprzeć się przekonaniu, że każde piękno jest w mniejszym lub większym stopniu propagandą jakiegoś systemu władzy.

Przepiękne Colosseum służyło do pożerania chrześcijan przez lwy, a wstrząsająca bazylika Świętego Piotra – to triumf owych chrześcijan, którzy dawali się zjadać dla przyszłych pokoleń, a nawet dla szczęścia wiekuistego. Colosseum od Świętego Piotra dzieli w prostej linii parę kilometrów. W połowie tej drogi, na Campo di Fiori, pożerani niegdyś przez lwy chrześcijanie spalili Giordana Bruna. Postawili mu nawet potem za to w tym miejscu wspaniały pomnik.

Doprawdy, ta porcja piękna nagromadzona na tak niewielkim odcinku może przyprawić o potężne mdłości.

Tak więc z różnych przyczyn nie umiałem nacieszyć się bogatym pięknem Włoch, a rola turysty wydawała mi się śmieszna, niedopasowana do mojej sytuacji prywatnej i ogólnej, niedopasowana chyba do niczyjej sytuacji.

Stanisław Dygat, *Podróż*, Warszawa 1969.

Temat 2. Analizując i interpretując utwory *Ostatnia piosenka wędrownego czeladnika* Jarosława Iwaszkiewicza oraz *Pożegnanie* Zbigniewa Herberta, porównaj kreacje podmiotów lirycznych oraz ich postawy wobec świata.

Jarosław Iwaszkiewicz
OSTATNIA PIOSENKA WĘDROWNEGO CZELADNIKA

Dobranoc kwiatki niebieskie, dobranoc zorzo różowa,
dobranoc ptaszki za oknem, dobranoc różo kwitnąca,
dobranoc ciszo wieczorna, w której ton jeden się chowa,
dobranoc ciało gorące, dobranoc duszo stygnąca.

Żegnajcie sen i kochanie, żegnaj obłoku biały,
Żegnaj nocne cierpienie, dobranoc rzeźwy poranku,
Dobranoc piesku kochany, dobranoc świecie cały,
Dobranoc topolo wysoka – i Ty, stojąca na ganku.

Jarosław Iwaszkiewicz, *Ostatnia piosenka wędrownego czeladnika*,
[w:] tenże, *Muzyka wieczorem*, Warszawa 1980.

Zbigniew Herbert
POŻEGNANIE

Chwila nadeszła trzeba się pożegnać
po odlocie ptaków nagły odlot zieleni
koniec lata – temat banalny to znaczy na gitarę solo

mieszkam teraz na stoku wzgórza
okno na całą ścianę więc widzę dokładnie
gęstą sierść wikliny nagie iwy to jest mój brzeg

wszystko rozwija się w horyzontalnych pasmach – leniwa rzeka
drugi wysoki brzeg stromo spadający w dół
objawia wreszcie to co musiało być wyznane

glina piasek wapienne skały płaty czarnoziemu
i wątły teraz las opłakujący las

jestem szczęśliwy to znaczy wyzbyty złudzeń
słońce pojawia się na krótko ale za to daje
spektakle wspaniałych zachodów trochę w guście Nerona

jestem spokojny trzeba się pożegnać
nasze ciała przybrały kolor ziemi

Zbigniew Herbert, *Pożegnanie*, [w:] tenże, *Elegia na odejście*, Wrocław 1992.

WYPRACOWANIE

na temat nr ……

BRUDNOPIS *(nie podlega ocenie)*